

Prof. dr hab. Włodzimierz Gruszczyński

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgra Marcina Jakubczyka pt. *Słowniki francusko-polskie i polsko-francuskie XVIII wieku. Analiza metaleksykograficzna*, przygotowanej pod kierunkiem prof. UJ dr hab. Anny Bochnakowej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2014.**

Przedstawiona do recenzji rozprawa doktorska to tekst o długości 270 stron składający się ze *Wstępu* (s. 6-16), trzech numerowanych części (s. 17-227), z których druga i trzecia podzielone zostały na rozdziały, *Zakończenia* (s. 228-229), *Wykazu skrótów* (s. 230-231), niezwykle obszernej bibliografii (s. 232-266), spisu fotografii (s. 267-268) oraz angielskiego streszczenia (s. 269-270).

Już na wstępie tej recenzji trzeba stwierdzić, że mamy do czynienia z rozprawą wyróżniającą się na tle powstających dziś prac doktorskich. Monografia Marcina Jakubczyka to świetnie napisana dysertacja naukowa, która budzi szacunek ze względu na wkład pracy, stopień dopracowania, a przede wszystkim wartość merytoryczną. Pojawiające się w dalszym ciągu niniejszej recenzji uwagi krytyczne należy traktować jako głosy w dyskusji, a niekiedy tylko jako zwrócenie uwagi na błąd czy usterkę, których wystąpienie jest nieuchronne w każdym tekście, a zwłaszcza w tekście prawie trzystustronicowym.

Kompozycja i struktura pracy są bardzo przejrzyste – w kolejnych częściach i składających się na nie rozdziałach omawiane są treści wyodrębnione na podstawie jasnych kryteriów. Czytelnik nie ma ani przez chwilę wrażenia zagubienia dzięki wielostopniowemu podziałowi każdego z rozdziałów na mniejsze fragmenty tekstu, z których każdy opatrzony jest nie tylko numerem, ale nagłówkiem zapowiadającym zawartość rozpoczynającego się nim fragmentu.

Tytuł rozprawy tylko w części odpowiada jej zakresowi. Autor zawiera w swej pracy znacznie więcej niż obiecuje na stronie tytułowej. Dotyczy to zarówno podstawy materiałowej, jak i faktów poddawanych analizie i opisowi. O faktycznym zakresie materiałowym pracy dowiaduje się czytelnik z pierwszego, dość obszernego fragmentu *Wstępu*, zatytułowanego *Zakres materiałowy*. Okazuje się tam, że Autor zajmuje się nie tylko słownikami francusko-polskimi i polsko-francuskimi *sensu stricto*, ale też słownikami wielojęzycznymi zawierają-

cymi leksykę z tych dwu języków, że nie ogranicza swojego oglądu tylko do wieku XVIII, ale przedstawia jako tło wcześniejszy stan leksykografii polskiej, oraz że nie ogranicza się tylko do analizy metaleksykograficznej, ale podejmuje analizę zasobu językowego analizowanych słowników z perspektywy historycznojęzykowej oraz onomastycznej. Mimo tych zapowiedzianych przez Autora poszerzeń zakresu pracy (w stosunku do tego co zapowiada tytuł), czytelnik jest w trakcie lektury i tak często zaskakiwany (w pozytywnym sensie tego słowa) licznymi głębokimi dygresjami i uwagami na marginesie zasadniczego toku pracy. Tu trzeba zauważyć, że Autor świetnie radzi sobie z dwu-, a raczej wielopoziomowością tworzonego przez siebie tekstu, m.in. wprowadzając do niego liczne przypisy, pełniące funkcje swego rodzaju hipertekstu, i – ogólnie – ma umiejętność prowadzenia czytelnika przez swój tekst za pomocą licznych metatekstowych uwag i wskazówek. Co więcej, Autor często rozważa różne możliwości kompozycyjne i uzasadnia swoje wybory. Tak czyni od razu we *Wstępie*, rozważając zalety i wady różnych możliwych sposobów prezentacji analizowanego materiału (układ chronologiczny, typologiczny czy „mieszany”), aby przekonać czytelnika o zasadności dokonanego przez siebie wyboru. Ten fragment wstępu bardzo jest pomocny w dalszej lekturze rozprawy, stanowi bowiem swego rodzaju przewodnik po jej zawartości, pokazuje też jej zamysł kompozycyjny. Zauważmy na marginesie, że taka umiejętność tworzenia tekstu naukowego jest niestety coraz rzadsza w polskiej humanistyce.

Bardzo istotny jest fragment *Wstępu* zatytułowany *Cele pracy*. Dowodzi on z jednej strony wspaniałej orientacji w literaturze przedmiotu i świadomości luk w historii leksykografii polskiej oraz – ogólnie – polskiej metaleksykografii, z drugiej – tego, że Autor nie ogranicza się do wąsko rozumianej metaleksykografii, ale badania słowników traktuje też jako sposób poznania historii języków francuskiego i – przede wszystkim – polskiego (tu zwraca uwagę zapowiadane we wstępie i zrealizowane w dalszych częściach pracy wykorzystywanie analizowanych słowników jako podstawy do zweryfikowania chronologizacji polskiej leksyki oraz roli francuszczyzny w rozwoju języka i kultury polskiej).

We *Wstępie* znajduje się też fragment zatytułowany *Kilka uwag o francuskiej i polskiej ortografii druków XVIII-wiecznych analizowanych w pracy*, który ma inny charakter niż wcześniejsze rozważania, ustalenia i zapowiedzi. Do niektórych zawartych w tym fragmencie uwag o polskiej ortografii w XVIII wieku wrócimy w dalszym ciągu recenzji.

W *Części I* prezentuje Autor „ramę analityczną” części materiałowej pracy, czyli zakres analizy interesujących go słowników oraz porządek przedstawiania wyników tej analizy. Trzeba powiedzieć, że zaproponowana „rama analityczna” jest niezwykle rozbudowana i poza nią nie pozostają żadne potencjalnie interesujące cechy analizowanych w pracy dzieł. Zapre-

zentowanie ramy na początku rozprawy ułatwia lekturę dalszych jej (rozprawy) części, a fakt, że Autor niezwykle konsekwentnie trzyma się swoich ustaleń sprawia, że przedstawiane dalej wyniki analiz poszczególnych słowników są ze sobą w pełni porównywalne. W tej samej części pracy podjęta została próba przedyskutowania i zdefiniowania kluczowego dla rozprawy terminu *słownik* oraz przedstawione problemy związane z typologią słowników. Autor jest w pełni świadom nieostrości znaczenia terminu *słownik* zarówno ze względu na trudną do wyznaczenia granicę między słownikami a encyklopediami, jak i między słownikami a podręcznikami nauki języków i rozmówkami. Jedyna uwaga, jak się tu nasuwa dotyczyć może zawartości przypisu 81. Wydawnictwa, o których tam mowa, być może nie są współcześnie traktowane jako „pełnoprawne słowniki”, ale warto zwrócić uwagę, że były tak traktowane przez autora największej, jak dotychczas, bibliografii polskiej leksykografii, Piotra Grzegorzcyka. Uwzględnił on (prawie) wszystkie zestawienia wyrazów, zwłaszcza dwu- lub wielojęzyczne, nawet jeśli stanowiły tylko niewielki fragment publikacji (można powiedzieć, że dzięki temu w historii leksykografii polskiej funkcjonują np. słowniki turecko-polski i polsko-turecki odpowiednio z XVI i 1. poł. XVII w. stanowiące faktycznie niewielkie dodatki do innych publikacji na temat Turcji).

Przejdźmy do *Części II* recenzowanej rozprawy. Autor wykazał się w niej rzadko spotykaną erudycją i dociekliwością historycznoleksykograficzną. Omówił w niej szereg słowników wielojęzycznych (szeroko rozumianych) zawierających leksykę polską i francuską wydanych w wiekach od XVI do XVIII. Omówienie to poprzedzone zostało przedstawieniem krótkiej historii leksykografii europejskiej do końca XVII wieku, a na jej tle dziejów najdawniejszej leksykografii polskiej. Z recenzenckiego obowiązku zwrócić wypada uwagę, że w zakresie leksykografii polskiej Autor oparł się przede wszystkim na ustaleniach Mariana Plezi z jego *Dziejów leksykografii łacińskiej w Polsce*, które po raz pierwszy ukazały się w 1959 r. (w pracy cytowane jest wydanie z 2007 r.) i które w latach późniejszych były przez różnych badaczy uzupełniane i prostowane. Szkoda na przykład, że nie znalazła się w stosownym miejscu (np. na stronie 32.) wzmianka o nieznanym Plezi tzw. *Wokabularzu trydenckim* z 1424 r. wydanym w postaci fotokopii przez Winklera rok po ukazaniu się tekstu Plezi. Uściślenia wymaga natomiast sformułowanie ze strony 34., które może niezorientowanego czytelnika wprowadzić w błąd:

Z kolei krótki przegląd dwu- i wielojęzycznych słowników XVII-wiecznych zawierających materiał polski<sup>98</sup> należy rozpocząć od *Thesaurusa Knapiusza*<sup>99</sup>, w którego drugim wydaniu polszczyzna zajęła miejsce języka wyjściowego.

Zacytowany fragment można rozumieć tak, że w I wydaniu kolejność języków była inna niż w II, a przecież nie ma wątpliwości, że była taka sama.

Dyskusyjne jest też sformułowanie zawarte w *Podsumowaniu* rozdziału pierwszego omawianej części:

Wykazano, że nie wszystkie tytuły uznawane dotychczas za słowniki można określić tym mianem (tu zwłaszcza *Orbis pictus* Komeńskiego, *Il Burattino veridico* Misellego oraz *Gazophylacium* Warmera), ponieważ reprezentują one zgoła inny typ publikacji (ilustrowana encyklopedia, *itinerarium* oraz podręcznik do praktycznej nauki języków obcych).

To, czy uzna się wymienione w cytacie dzieła za słowniki, zależy – co oczywiste – przede wszystkim od definicji terminu *słownik*. Rozumienie tego terminu może być bardzo różne, na co Autor rozprawy we *Wstępie* przecież zwrócił uwagę i czego jest – jak to zostało wcześniej powiedziane – w pełni świadomy. Jeśli przyjąć, jak Piotr Grzegorzczak, bardzo szerokie rozumienie tego terminu, obejmujące niemal wszystkie listy słów (lub innych jednostek języka) opatrzonej informacją na ich temat (w szczególności informacją semantyczną wyrażoną za pomocą mających to samo lub zbliżone znaczenie słów w języku obcym), bez względu na to, czy są dziełami samoistnymi, czy składnikami dzieł o innym charakterze, to raczej nie ma wątpliwości, że wszystkie wymienione w powyżej cytowanym fragmencie tytuły trzeba będzie uznać za tytuły słowników. Jeśli natomiast przyjmie się definicję wąską, zbliżoną do tej, która obowiązuje (?) w odniesieniu do współczesnej leksykografii, to zapewne dzieła te znajdą się poza leksykografią, ale i tak dyskusyjna będzie ich przynależność gatunkowa. Uznanie np. *Orbis pictus* Komenskigo za ilustrowaną encyklopedię jest według mnie co najmniej tak samo dyskusyjne, jak uznanie go za (ilustrowany) słownik lub (ilustrowany) podręcznik łaciny.

Rozdział II omawianej części jest niezwykle interesujący, bo dotyczy najsłabiej rozpoznanego i opisanego okresu w historii polskiej leksykografii, czyli – jak mi się zdaje, wieku XVIII. Dzięki pracy mgra Jakubczyka dowiadujemy się o słownikarstwie z tego czasu wielu nowych rzeczy. Autor scharakteryzował szereg mało znanych słowników, próbował ustalić ich proveniencję i powiązania między nimi. Scharakteryzował także słowniki znane w Europie, ale rzadko omawiane w literaturze polskiej. W czasie lektury tego rozdziału uświadomiłem sobie, że nie uwzględniłem dorobku leksykograficznego Namnicha w swoim przeglądzie słowników zestawiających polszczyznę z innymi językami w wiekach XVI-XVIII (bardzo delikatnie odnotował to Autor recenzowanej rozprawy na s. 69. i nast.). Poza słowami podziwu nie mam wobec tego fragmentu rozprawy żadnych uwag.

Część III recenzowanej rozprawy stanowi jej centrum. To tu właśnie Autor scharakteryzował słowniki, które pełnią rolę „głównych bohaterów” rozprawy. Ich prezentacja prowadzona jest ściśle według zapowiedzianego w części wstępnej schematu („ramy analitycznej”), a jeśli rama okazuje się zbyt krępująca – w dodatkowych fragmentach zamieszczanych za-

zwyczaj w przypisach, a niekiedy także w tekście głównym. Dociekliwość bibliologiczna, bibliograficzna, biograficzna i historyczna przebijają z każdego z pięciu rozdziałów omawianej części. Uwagi marginesowe, które w trakcie lektury robiłem, sprowadzają się zazwyczaj do odnotowania tego, że dany fragment jest ważny, ciekawy, istotny itp. Autor nie boi się podważać ustaleń czy opinii znanych mu z literatury przedmiotu, wchodzić w polemikę z autorami, których hipotezy czy stwierdzenia go nie przekonują, uzupełnia często fakty i informacje, które nie zostały wcześniej odnotowane w literaturze. Uzupełnia również bibliografie. Warto przyrzeć się kilku takim fragmentom rozprawy. Na stronach 81-82 mamy dowód z jednej strony erudycji, a z drugiej umiejętności łączenia ze sobą różnych faktów historycznych i logicznego wnioskowania:

Zdaniem Baczkowskiej (1974: 321) zamiary wydawnicze Malickiego mógł przerwać wybuch III wojny północnej (1700). Wydaje mi się, że powód ten jest jednakże mało prawdopodobny, tym bardziej, że rok po wybuchu wojny bez problemu ukazał się *Lexykon*. Przyczyna może moim zdaniem tkwić w reorganizacji drukarni Schedlów, która wprawdzie działała nieprzerwanie do roku 1708<sup>262</sup>, ale, co istotne, M.A. Schedel w roku 1701 sprzedał jej część Krzysztofowi Domańskiemu (por. Drukarze 2000: 557). To, że nie dysponujemy obecnie nawet najmniejszymi śladami po zaginionych rękopisach można ponadto tłumaczyć wielkim pożarem, który miał miejsce w roku 1702 w Krakowie. Być może planowane słowniki spółneły. Jeszcze inną, równie prawdopodobną przyczyną nieopublikowania planowanych leksykonów mogły być kwestie finansowe; Malickiemu, mimo przyznanego królewskiego przywileju na druk, mogło po prostu zabraknąć funduszy na ten cel. Taką hipotezę można wysunąć na podstawie pewnego zdania zapisanego przez niego w przedmowie do *Klucza* (a więc, jeszcze zanim ukazał się *Lex*) [tu cytaty z *Leksykonu*].

Na stronie 86., gdzie mowa o francuskich pierwowzorach *Lexykonu* Malickiego, mamy przykład rzuconej niemal od niechcenia konstatacji, że oto Autor rozprawy uzupełnia w tym momencie informacje zawarte we... francuskich bibliografiach starodruków, a dotyczące wydań *Le petit dictionnaire royal François-Antoine'a Pomeya*:

Pierwsze takie wydanie ukazało się w roku 1667 w Lyonie (8°), a następne – nienotowane przez francuskie bibliografie i nieznanne francuskim metaleksykografom (zob. Quemada 1967: 19; MVD; Rey 2011: 774) – w roku 1670 (zob. Pomey 1670).

Sam autor podkreśla niekiedy (bardzo słusznie!), że pewne jego ustalenia mają charakter pionierski. Taki charakter ma w zasadzie cały piąty rozdział części trzeciej, poświęconej DF, czyli jednemu „z najmniej dotąd znanych słowników dwujęzycznych zawierających materiał polski” (s. 205). Ma również świadomość, że udało mu się dotrzeć do pewnych źródeł nieznanymi czy uznanych za zaginione (por. np. przypis 95.).

Samodzielność i odpowiedzialność badawcza przejawia się w wielu miejscach i w wieloraki sposób. Do przykładów przytoczonych powyżej dodajmy świetną analizę hasła „*Damasquiner, travailler en damasquinerie*, robić **adamaszek**” z *Lexykonu* Malickiego (s. 113.), prezentację wyników „śledztwa” biograficznego dotyczącego Józefa Uszaka Kulikowskiego

(s. 120. i nast.) czy sprostowanie błędu bibliograficznego funkcjonującego w literaturze przedmiotu (przypis 356.).

Zdarza się jednak, że informacje takie są nie do końca sprawdzone, jak np. w przypisie 317., gdzie pisze Autor:

Wyraz *frukt* 'owoc' (< łac. *fructus* 'ts.') nie jest notowany w słownikach polszczyzny XVI i XVII wieku (zob. np. SXVI oraz KN). Dopiero Linde zanotował taki wyraz hasłowy.

Hasło to występuje w indeksie haseł dodatkowych do *Słownika polszczyzny XVI wieku* (zob. <http://www.spxvi.edu.pl/indeks/szukaj/?tryb=0&q=frukt&typ=&porzadek=0>) oraz w indeksie haseł *Elektronicznego słownika języka polskiego XVII i XVIII wieku*, a od niedawna (zapewne już po zakończeniu pracy nad dysertacją) również jako samodzielne hasło (por.: [http://sxvii.pl/index.php?strona=haslo&id\\_hasla=18728&forma=FRUKT#18728](http://sxvii.pl/index.php?strona=haslo&id_hasla=18728&forma=FRUKT#18728)).

Jeszcze wyraźniej widać niedokładność w przypisach 540 i 566. W pierwszym z nich Autor informuje czytelników:

Wyraz *słownik* na określenie dzieła leksykograficznego zaczyna być w języku polskim stosowany – jak wynika z danych zamieszczonych w bibliografii Grzegorzcyka (1967) – od połowy XVIII wieku.

Na podstawie bibliografii Grzegorzcyka można co najwyżej stwierdzić, czy wyraz ten występował na kartach tytułowych dzieł leksykograficznych, a nie czy był stosowany na ich określenie. Wyraz *słownik* w interesującym nas znaczeniu jest już u Knapiusza (jest nawet odesłanie "Wokabularz vide Słownik"; s. 1278), a potem występuje np. w *Kazaniach* Młodzianowskiego z 1681 (por. hasło *słownik* w SXVII).

W drugim z wymienionych przypisów, odnoszącym się do czasownika *zbisurmanić*, pisze Autor:

W polszczyźnie notowany od II połowy XVII wieku (zob. Stachowski 2007: 54).

Na podstawie kartoteki do SXVII można stwierdzić, że wyraz ten funkcjonował w polszczyźnie co najmniej pół wieku wcześniej (np. w *Kazaniach* Birkowskiego z 1632 r.).

W całej rozprawie Autor wykazuje się, co już podkreślałem, ogromną erudycją. Imponujące jest to, że czuje się bardzo pewnie zarówno na gruncie filologii romańskiej, jak i polskiej. Ma świadomość różnic pojęciowo-terminologicznych zachodzących pomiędzy tymi bliskimi, ale przecież wyrastającymi z różnych tradycji gałęziami filologii. Wiedzy z zakresu romanistyki mogę doktorantowi tylko zazdrościć i gratulować, natomiast nie umiem zweryfikować. Jako polonista oczywiście skupię się weryfikacji wiedzy z zakresu mojej specjalności.

W kilku miejscach rozprawy pojawia się (marginesowy dla niej) wątek polskich samogłosek ścieśnionych i odpowiadających im liter. Wydaje się, że Autor, powołujący się (i słusznie) na ustalenia Ireny Bajerowej z 1964 roku, nie do końca zrozumiał jej sformułowania lub

nie najlepiej je zrelacjonował. Na stronie 13. pisze, że w zakresie ortografii (i wymowy) ważne były:

zanik w XVIII wieku samogłosek pochyłonych (ścieśnionych) *á, é, ó*, kontynuujących dawne samogłoski długie (*ā, ē, ō*)<sup>25</sup> i ich utożsamienie się z samogłoskami jasnymi *a, e, o*<sup>26</sup>. W XVIII wieku notowane są jednakże liczne niekonsekwencje w zakresie zapisu tychże samogłosek: jasne najczęściej są kreskowane (*á, é, ó*), a pochyłone (bądź ich kontynuanty) – nie.

Potwierdzenie takiego obrazu ówczesnej rzeczywistości ortograficznej znajdujemy na s. 95.:

szczególną uwagę zwraca kreskowanie przez Malickiego jasnych samogłosek *á, é* oraz *ó*. Jak już wspomniano (zob. *Wstęp*, 0.3.), zagadnieniem tym zajmowała się m.in. Irena Bajerowa (1964), która dała na ten temat szczegółowy wykład, dlatego to zagadnienie nie będzie tu rozpatrywane. Ogólnie rzecz ujmując, samogłoski *á, é, ó* przestały być kreskowane w ciągu XVIII wieku i utożsały się z niekreskowanymi pochyłonymi.

I dalej na str. 126:

w zakresie kreskowania samogłosek jasnych (odróżnianych od niekreskowanych pochyłych) występuje w pierwszym wydaniu MD mnóstwo niekonsekwencji i błędów.

O ile nie ulega wątpliwości, że w wieku XVIII faktycznie zniknęły z polskiego systemu fonologicznego tzw. samogłoski ścieśnione *á, é, ó*, o tyle nie można się zgodzić z podaną przez autora w trzech miejscach pracy regułą ich oznaczania w XVIII-wiecznych (a także XVII-wiecznych) drukach. Tzw. kreskowanie liter w wypadku różnych samogłosek oznaczało albo ich jasność, albo ścieśnienie, a nie – jak Autor pisze – zawsze jasność. Litery *é* i *ó* (zauważmy, że ta ostatnia występowała niezwykle rzadko) oznaczały odpowiednio ścieśnione (nie jasne!) *e* i *o* (gdyby tak nie było, wyrazy *kot* i *król* czytaliibyśmy dziś odpowiednio [kut] i [krol]), natomiast litera *á* w większości druków oznaczała *a* jasne, a nie ścieśnione.

Jeszcze jedna uwaga Autora dotycząca XVIII-wiecznej ortografii polskiej wydaje się wątpliwa. W przypisie 24. traktuje on zapis *Dykcyonarz* (przez *y*) jako nieregularność ortograficzną w stosunku do reguły sformułowanej przez Bajerową (1964). W istocie jednak zapis ten można traktować jako w pełni regularny, ponieważ litera *y* pełniła wówczas jeszcze jedną funkcję, mianowicie oznaczała sekwencję głosek zapisywanych dziś jako *yj* (por. zapisy *Marya, pronuncyacya, significacya* i tysiące analogicznych).

Kolejny problem dotyczy gniazd słowotwórczych i relacji tego pojęcia do pojęcia słownikowej makrostruktury alfabetyczno-gniazdowej. Na stronie 173. recenzowanej rozprawy jej Autor pisze:

Wiele wyrazów pokrewnych, hasłowanych u Kulikowskiego odrębnie, otrzymało w SPF (z różnym efektem – por. niżej) postać gniazd słowotwórczych<sup>56</sup>, a ściślej, status derywatów morfologicznych lub semantycznych.

Zauważmy, że sformułowanie to jest nie najszcześliwsze z logicznego punktu widzenia (bo co to znaczy, że wyrazy otrzymują postać gniazd, a ściślej status derywatów?), a na doda-

tek wątpliwe terminologicznie (czym są „derywaty semantyczne”, a czym „derywaty morfologiczne”?). Po zacytowanym fragmencie następują przykłady, a po nich taki passus:

O ile zasygnalizowanie w SPF pod hasłem *drapać* pewnych charakterystycznych dla polszczyzny procesów słowotwórczych (np. sufiksu służącego do tworzenia gerundiów) jest zasadne, o tyle umieszczenie cząstki *-znik* (zamiast np. *-eźnik*) nie jest zgodne ani ze zdrowym rozsądkiem, ani z etymologią wyrazu *drapieźnik* (< *drapieźny*; Boryś 2005: 123), niezwiązanego przecież (chodzi o motywację bezpośrednią) z verbum *drapać* i jego derywatami.

Rodzi się tu pytanie: czy można wymagać od XVIII-wiecznego słownikarza, by znał ustalenia współczesnej etymologii i zasady dzisiejszej analizy słowotwórczej oraz w praktyce je stosował? Według mnie, nie można. Dlatego absolutnie mnie nie dziwi to, że Piotrowski w swym słowniku umieścił wyraz *drapieźnik* w makroartykule hasłowym *drapać*, co więcej decyzji leksykografa nawet w jakimś stopniu byłbym skłonny bronić, oczywiście nie z punktu widzenia dzisiejszej wiedzy językoznawczej. Nie można zgodzić się z opinią Autora rozprawy (s. 174.), że osiemnastowieczny leksykograf „błędnie” skomponował jakieś „gniazdo słowotwórcze”, bo przecież leksykograf ten nie znał nawet pojęcia gniazda słowotwórczego, nie mówiąc już o zasadach jego tworzenia.

W kilku miejscach mam wątpliwości etymologiczne. Przytoczę jeden przykład. Na stronie 112. Autor pisze:

W *Lex*, jako pierwszym dwujęzycznym słowniku francusko-polskim, zostało również zanotowanych kilka niewątpliwych galicyzmów:

a następnie wśród licznych przykładów wymienia czasownik

*ataquer* – atakować

Mam wątpliwość, czy to galicyzm „bezpośredni”, czy może derywat słowotwórczy, utworzony już na gruncie polskim od wcześniej zapożyczonego rzeczownika *atak* < fr. *attaque*.

Zwróćmy jeszcze uwagę na pewne wątpliwości terminologiczne.

Na fot. 18. (s. 93.) znajduje się podobizna dwóch stron *Lexykonu* Malickiego, a podpis brzmi: „Makrostruktura *Lexykonu* Malickiego”; wydaje się, że na reprodukcji dwóch stron słownika nie może być widoczna jego (cała) makrostruktura.

Na s. 99. znajduje się przykład „informacji stylistycznych” w *Lexykonie* Malickiego:

*Chambrier*, komórą stać, ale się to o samych żołnierzach mówi.

Moim zdaniem to nie informacja stylistyczna, tylko zakresowa.

Na s. 135. forma czasownika we frazie *Deszcz pada* została uznana za nieosobową, a jest to zdecydowanie forma osobowa (3. osoba l. poj.) czasownika *padać*.

Na s. 164. cząstka *-ija* (np. w *\*Burbanija*) została nazwana morfemem. Czy słusznie?



Na stronach 159. i 161. występuje wątpliwa (według mnie) rekonstrukcja formy podstawowej *Lotaryngyja*. Powinno być chyba *Lotaryngija* (notabene: czy rzeczywiście nazwa w tej postaci została zanotowana przez Zirhoferrów?).

Co do strony formalnej rozprawy, trzeba koniecznie odnotować, że została ona napisana bardzo starannie, dobrą polszczyzną, z dużą dbałością o zachowanie cech stylu naukowego. Tylko dla porządku wskazuję pojedyncze, niezwykle rzadko pojawiające się potknięcia – najczęściej tzw. skróty myślowe:

– na s. 43. sformułowanie „w łacińskim wyrazie *krakać*” powinno mieć postać „w łacińskim wyrazie odpowiadającym polskiemu *krakać*”;

– na s. 123. w zdaniu

Osoba nosząca takie nazwisko (niebędące pseudonimem) rzeczywiście istniała (a nawet wiadomo, gdzie dokładnie mieszkała), czemu dowodzi reklama, która pojawiła się w XVIII-wiecznej prasie polskiej

zaimek względny powinien stać w dopełniaczu, a nie w celowniku.

Niekiedy zakrada się do zdań brak precyzji utrudniający zrozumiałość, np. na s. 127.:

W niektórych słowach przejętych od Knapusza dokonał pewnych modyfikacji (głównie skróceń i uzupełnień).

O jakie skrócenia chodzi?

Ostatnia uwaga odnosi się już nie do języka: na wykresie na stronie 185. zwrot dwóch strzałek powinien być chyba odwrotny, bo przecież to Piotrowski korzystał z Troca i Kulikowskiego, a nie oni z niego.

Wskazane w niniejszej recenzji nieliczne drobne punkty dyskusyjne i wątpliwości w żadnym razie nie obniżają wartości pracy mgra Marcina Jakubczyka. Jego rozprawa ma ogromną wartość dla historii polskiej i francuskiej leksykografii, historii stosunków językowych i kulturowych polsko-francuskich. Pod względem dogłębności i szerokości spojrzenia na dawne słowniki budzi respekt. Kompozycja rozprawy, dobór metod badawczych, systematyczność i konsekwencja w prowadzeniu badań, świetna orientacja w literaturze przedmiotu – wszystko to dowodzi, że autor ma nie tylko niewątpliwe predyspozycje do pracy naukowej, ale jest w pełni uformowanym naukowcem. Rozprawa po wprowadzeniu niewielkich korekt powinna zostać jak najszybciej opublikowana.

Z satysfakcją stwierdzam, że rozprawa mgra Marcina Jakubczyka mogłaby być przedstawiona jako rozprawa habilitacyjna, więc nie mam wątpliwości, że spełnia z ogromnym nadatkiem wymogi stawiane przed dysertacjami doktorskimi w art. 13 ustawy z dn. 14.03.2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach naukowych i tytule naukowym

w zakresie sztuki i może być podstawą do dalszych etapów przewodu doktorskiego. Jednocześnie ze względu na podkreślane w niniejszej recenzji znaczne wykroczenie rozprawy mgra Marcina Jakubczyka poza zakres stawiany dysertacjom doktorskim stawiam wniosek o przyznanie jej wyróżnienia.

Warszawa, dn. 20 czerwca 2014 r.

A handwritten signature in black ink, appearing to read "M. Gembowski". The signature is written in a cursive, flowing style with some loops and flourishes.